Nr. 106. **Wtorek 9. Maja 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 15 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Plonski w Paryżu Boulevard de Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Porozumienie między Austrją i Prusami.

W Izbie berlińskiej odrzucono rządowy wniosek reorganizacji armii, a tem samem nie przyjęto do rozchodu kilkudziesięciu milionów talarów, które wydał już rząd pruski na tę reorganizację. Izba nie chce przyznać rządowi prawa przeprowadzenia pierwej organizacji wojskowej i czynienia wydatków, a później dopiero przedstawiania wniosków organizacji do uchwały sejmu. Tym sposobem prawo Izby uchwalania budżetu stałoby się czczem słowem. Rząd zaś pierwej projektu reorganizacji wojskowej nie przedstawił Izbie wiedząc, iż większość jest przeciwną powiększaniu siły wojskowej. Po dokonanym czynie spodziewał się łatwiej osiągnąć jej przyzwolenie. I byłby je może osiągnął, gdyby ograniczył liczbę wojska w czasie pokoju i przywrócił dwuletnią służbę wojskową. W czasie więc trwania pokoju kraj utrzymywałby wtedy mniej wojska, lecz w razie wojny byłaby znowu armia liczniejsza jak podług wniosku rządowego. Rząd zaś pruski pragnie w pokoju nie wiele mniejszą utrzymywać liczbę wojska jak podczas wojny, obowiązek zaś służby wojskowej przedłużyć, aby więcej wyćwiczeńszych mieć żołnierzy. Od trzech lat toczy rząd spór z Izbą, trzykroć ją rozwiązuje lub odracza, i zawsze Izba uchwala odrzucenie wniosku rządowego. W państwie konstytucyjnem ministerstwo powinno w takim razie dawno ustąpić, ale w Prusiech korona i rząd utrzymują, że od przeprowadzenia organizacji wojskowej wedle planu rządowego, zawisło bezpieczeństwo korony i przyszłość państwa! Więc znowu Izba niższa berlińska będzie rozwiązaną! Czy będą nowe wybory natychmiast rozpisane, bardzo jest wątpliwą rzeczą. Głoszą iż pan Bismark wykona zamach stanu: zniesie istniejącą ustawę wyborczą a może i statut sejmowy, i ogłosi nową ustawę wyborczą, która ma mu zapewnić większość w Izbie, i statut sejmowy, który ograniczy zakres sejmu. Ale dla przeprowadzenia tego zamachu stanu potrzeba mu porozumienia się z Austrją co do księztw i w ogóle w sprawie niemieckiej. I istotnie równocześnie prawie z odrzuceniem przez sejm berliński wniosku organizacji wojskowej, przychodzi do skutku to porozumienie. Półurzędowe dzienniki pruskie i austrjackie potwierdzają, iż tak co do portu w Kiel jak i co do zwołania stanów holsztyńsko-szlezwickich porozumiano się między sobą. Austrja przystała na założenie pruskiej stacji marynarki w Kiel pod warunkiem zredukowania załogi pruskiej w księztwach, a Prusy przystały aby zgromadzenie stanów wyraziło także swą opinię, kto ma być monarchą księztw, położyły jedynie warunek, aby pierwej stany oświadczyły się co do stosunku w jakim zostawać będą do Prus pod względem marynarki, wojskowym i pocztowym. Księztwo Lauenburga Austrja już teraz pozwala wcielić do Prus, jeżeli Prusy ją wynagrodzą za prawo współposiadania. Szybko więc porozumienie zupełne między Austrją i Prusami przyjdzie do skutku.

Co mogło skłonić tak nagle Austrję jak i Prusy do ustępstw wzajemnych?... Wątpimy aby to były wyłącznie sprawy wewnętrzne, stosunek rządów do Izb, aby i w Austrji rozwiązywano sobie ręce dla uporania się z wewnętrznemi kolizjami. Prędzej uwierzyć można iż Austrję skłoniły do ustępstw stosunki zewnętrzne, mianowicie we Włoszech. Pojednanie się papieża z królem włoskim jeżli dalej się rozwinie, będzie miało nieobliczone następstwa, na które trzeba się przygotować. Usuwanie trudności i nieporozumień w sprawie księztw jest wskazówką, iż gdzieindziej powstają ważniejsze trudności, do których Austrji przysposobić się trzeba.

Co do Prus łatwiej pojąć można, iż nadeszła dla korony i rządu potrzeba nieodzowna zakończenia sporu z Izbą. Nieudało się załatwić ten spór w drodze kompromisu, więc pozostaje albo zmienić ministerstwo i powołać liberalne stronnictwo do steru, albo wykonać zamach stanu. To drugie jest prawdopodobniejsze.

Przegląd polityczny.

Austrja. Urzędowe rokowania między Berlinem i Wiedniem przerwane, gdyż w Wiedniu oczekują ciągle jeszcze odpowiedzi na notę z d. 26. z. m. Za to konferują często nibyto prywatnie posłowie obu państw z ministrami spraw zagranicznych. Sprawa jednak na tem nic nie zyskuje. P. Bismark codzień ma mnóstwo projektów i pomysłów, o których sam powiada nazajutrz, że są niewykonalne. Zdaje się on liczyć na jakieś nieprzewidziane wypadki.

W Wenecji zamyślano otworzyć nanowo teatr Fenice; zwołano akcjonarjuszów, ale mimo usilnych nalegań naczelnika obwodowego, hr. Bembo, mimo przedstawień, że kilkaset ludzi biednych zarabiałoby przy teatrze, że to demonstracja niezbyt świetna, odrzucono projekt 40 głosami przeciw 16. Rząd austrjacki wydał Włochom poddanego włoskiego, który fałszował banknoty włoskie. Były naczelnik burdy furlańskiej ma organizować w Ferrarze nową wyprawę.

Wydział taryfowo-cłowy Izby posłów odbywa pilnie posiedzenia, wzywając także znawców fachowych do sprawozdań. Uchwały jego nie bardzo są przychylne obu wnioskom rządowym.

Z mowy p. **Giskry** na posiedzeniu Izby posłów d. 6. b. m., którą zakończył rozprawy nad etatem wojskowym, podajemy następujące główne ustępy:

Nie mogę się zapuszczać w rozprawę, coby lepiej zaprowadzać, działa 4ft. czy 6funtowe, czy skórzane czy ceratowe nakrycia na kaska. Ale dziękuję p. ministrowi wojny za oświadczenie jego, iż w duchu konstytucyjnym jako i jego poprzednik, starać się będzie spełnić swoje zadanie. Muszę także uznać, że p. minister nie zapoznaje finansowego stanu państwa; lecz jeżeli w nim widzi tylko Scyllę, a w zbrojności państwa Charybdę, pomiędzy któremi musi przepływać, to mnie się zdaje, że my wprost pędzimy w Scyllę, t. j. stan nasz finansowy jest owym szkopułem, na którym rozbić się musimy, i to rychlej niż może sobie wystawiamy w obawie, jeźli nie będzie się serjo i stanowczo nalegać o zaprzestanie robienia długów i zrównoważenie wydatków z dochodami.

Radością przejął nas rozkaz Najj. Pana względem zaprowadzenia wszelkich możliwych oszczędności w etacie wojskowym. Ależ Najj. Pan nie zapowiadał, że redukcja ma wynosić 11 milionów, i że to jest kres ostateczny. A jeżeli sobie przypomnimy, iż sam p. minister życzył sobie, aby więcej jak 11 mil. oszczędzić można, toć z tego wnoszę, że wspomnianą sumę nadała p. ministrowi rada ministrów, idąc za wnioskiem ministra finansów przeciw ministrowi wojny. Izba spełni niejako obowiązek innych ministrów, którzy sobie większej życzą redukcji, i spełni tem intencje Najj. Pana. Jest to zresztą kwestja, pozostawiona całkiem zdaniu reprezentacji państwa, jak i sam p. minister oświadczył.

Ale muszę też skonstatować z drugiej strony oświadczenie p. ministra wojny, że owa w ostatnich dniach liczbowo na 11 milionów oznaczona redukcja, ma być tylko chwilową. Słyszeliśmy, że wniesiona od rządu redukcja nastąpi przez zmniejszenie wydatków głównie na budowle i sprawianie zapasów artylerji, i że w następnych latach tem większe będzie potrzeba robić wydatki na zapełnienie luk, któreby w skutek redukcji niniejszej się okazały.

Muszę dalej zakonstatować, że we wszystkich wywodach swoich pp. zastępcy rządowi nie mówili o umniejszeniu kosztów administracji, z wyjątkiem prowiantowej; że z wyjątkiem tego wydziału, cały system administracji wojskowej z wszystkiemi swemi stopniami i hierarchicznemi urządzeniami, z całą biurokracją swoją, ma pozostać nietknięty. Od nikogo nie słyszeliśmy, aby na tem polu jaka wydatniejsza miała nastąpić redukcja; owszem, przy pojedyńczych pożyczkach zaprotestowano wyraźnie i stanowczo przeciw żądaniu naszemu, aby w organach, zdaniem i mojem i wydziału finansowego zbyt licznie obsadzonych, nastąpiła lub nastąpić mogła redukcja.

I to istotna różnica między zapatrywaniami rządu a wydziału finansowego. Nie o chwilowe, przemijające ulżenie budżetu, ale o ulgę trwałą etatu wojskowego tutaj się rozchodzi, jak to Izba wypowiedziała w swoim adresie. Nie o utorowanie równowagi w budżecie w dalekiej przyszłości idzie, ale o bezpośrednie, zaraz przedsiębrać się mające zniżenie nadwyżki wydatków nad dochody.

Chodzi tu o myśl, którą wnioskami swemi

Z zagranicy.

(P) Pozwólcie mi odwrócić się i otrzeć łzę. Jużem spokojny... co się stało, nie odstanie... zacznę opowiadać, z wesołem obliczem, nawet gdyby można, czcionkami wesołemi, jak czerwone figle na czarnych kapeluszach dam naszych, począwszy od damy, co wieczorem wystaje na bramie kamienicy, aż do damy, kokietującej w salonach.

Gdzież się schronią święte tradycje przodków, jeźli już i w Japonii idą w zatratę, w poniewierkę, w pośmiewisko! Panował tam dotychczas uczciwy, od przodków japońskich wnukom i prawnukom przekazywany zwyczaj, rozparania sobie brzucha szablą, którą umyślnie ku temu przysyłał cesarz. Zwyczaj ten Japończykom już nietylko nie wydaje się zabawnym, owszem upatrują w nim coś nieprzyjemnego, chociażby szabla była cudem przepychu i sztuki. Oto n. p. cesarz ma powód do niezadowolenia z pewnego oficera, i przesyła mu słynną szablę, aby sobie nią rozpruł brzuch w dniu, który w życiu jego jeżeli nie najpiękniejszym, to miał być ostatnim. Oficer miał czyn wysokiej klasy, służył dotąd ku wszelkiemu zadowoleniu cesarza; cesarz zatem posłał mu przez pierwszego ministra szablę, cudnemi diamentami ozdobioną. Oficer przyjmuje dar cesarski; wiedział co znaczy. Cóż więc robi? Pocałował szablę pokornie, opuszcza spokojnie dom przodków, udaje się do portu, wsiada spokojnie na okręt, odbijający właśnie do Francji, przepływa szczęśliwie trzy oceany większe i mniejsze, dostaje się do Paryża — i o zgrozo! sprzedaje szablę za 150.000 franków pewnemu aukcjonatorowi, osiada jako naturalizowany Francuz — i przy wyborach do rad departamentowych i kantonowych zapewne głosować będzie za kandydatem rządowym.

Ależ można się było i tego spodziewać. Bo i czegoż nie można się spodziewać od czasu jak zniesiono mundury stanowe, jak biurokracja niemiecka zapuściła wąsy? Niechaj jeszcze zmienią kacapa w uczciwca, Prusaka w skromnego, niechaj junkrowi meklemburgskiemu odbiorą nahaj na poddanych — a święta tradycja uczepi się już jako ostatniej kotwicy seledca chińskiego, aż i ten się urwie, i świat się skończy... ów cudny, piękny świat przywilejów, zabobonów, gdzie człowiek mógł się stać bogiem lub szatanem, dyktatorem lub niewolnikiem, byle nie człowiekiem z rękami do pracy, głową do myślenia i sercem do czucia. Pracować, myśleć, czuć... pfe, to rzecz tak pospolita, że odtąd datuje się upadek tradycji przywilejów t. j. jedynie świętej tradycji, odkąd lenistwo fizyczne i moralne przestało być przywilejem. Markiz, bandyta, bojar, mandatarjusz, jedwabny sznur sułtański, niewolnice czerkieskie, szabla carsko-japońska — wszystko poszło do grobów, a prześladowanie rzuca się nawet na takie nabytki narodowe jak walka kogutów w Anglii.

Jestto jedna z najdawniejszych a więc i najczcigodniejszych instytucyj Wielkiej Brytanii, bo sięgająca jeszcze panowania Rzymian, nim jeszcze szlachta polska poczęła herbów używać. Królowie i królowe nią się opiekowali, za jej czasów urodzili się i wychowali Ryszard Lwie serce, Shakespeare, Wellington i Cobden, — jasny dowód jej użyteczności. Jeszcze przed laty 25 tryumfatorka w Green-parku, dzisiaj musiała przed żelazną miotłą cywilizacji i ustawy parlamentowej schować się w najbrudniejsze zaułki Haymarketu. Sławiono wolność angielską, nietykalność pomieszkania ziomków Palmerstona. Przypatrzmy się tej wolności, tej nietykalności!

Koguta kupić, zarznąć, oparzyć, upiec i zjeść, wolno — ale broń Boże uzbroić go w srebrne ostrogi, i pozwolić mu jednej z najmilszych jego zabaw — czubienia się z drugim kogutem i zabijania. To jakby dać Murawiewowi wolność nieograniczoną konfiskowania i wieszania, a zabronić wydawania paszportów za granicę do wód i do banków gier! Kilka dni temu w jednym z najosławieńszych Cock Publichouse w Londynie zbiera się grono dobrze ukarmionych befsztykiem i porterem dżentelmenów i przypatruje się za swoje 20 szylingów takiej „narodowej“ walce kogutów. W odgraniczone kółko, na sążeń szerokie, wpuszczają dwa koguty o srebrnych ostrogach — nie upływa pięć minut, pozostało tylko pierze, krew i dodychujące króle śmiecia dziedzińcowego. Płoną lica John Bulla, serce drzy i bije, jak na wiadomość o zwycięztwie po Abukirem, banknoty i gwiney sypią się na zakłady. Wpada druga para kogutów... i pada. Jubel freihera vom Jubel niczem w porównaniu z okrzykami uniesienia, kiedy padła już i para trzecia. Cóż się dzieje? Na instygację „stowarzyszenia przeciw katowaniu zwierząt“ policja zarządza w Haymarket ryczałtową obławę, która poruszyła całą dzielnicę a skończyła się przed sądem policyjnym w Marlbonrough-Street. Kiedy policja wpadła do domu, właśnie pierze dwóch najwaleczniejszych kogutów sypało się w najlepsze, a publika składała się z wszystkich warstw Londynu, od dostojnego lorda do rzezimieszka z profesji. Nastąpiła scena, dowodząca, że i publika angielska wstydzić się umie. Wszyscy chcieli umknąć. Żywiuteńkie lordy spinali się na dachy domów sąsiednich, duchowni — bo i bez nich się nie obeszło — i oficerowie boksowali się z konstablami, byle uciec, wzory powagi i elegancji chowały się pod kupy śmiecia i jeszcze gdzieindziej. Mimo wielu nieudałych ruchów strategicznych i rozpaczliwego oporu, udało się policji schwytać około 30 lubowników, między innymi pułkownika Armitage, kapitana gwardji A. Berkeleya — członków stowarzyszenia przeciw katowaniu zwierząt, któremu przyaresztowanie mieli zawdzięczać. Szeryf skazał każdego na 50 złr. grzywny lub tydzień aresztu.

Czyż się lepiej dzieje w Paryżu? Jeźli Paryż ma komu zawdzięczać swoją sławę, powaby, ponęty, bogactwa, to przecież nie pracy rąk i głów swoich 200.000 robotników i robotnic, co z równie żelazną wytrwałością starają się zachować dla swego Paryża berło panowania przemysłowego i artyzmu, jak jego cesarz berło polityki. Świat sądzi, że Paryż żyje tylko z kieszeni obcych włóczęgów, urwipołciów, błaznów, co się dają odrwiwać, skubać, rujnować, byle nie w ojczyźnie; a święty wyrok świata. Ale cóż się dzieje w tym Paryżu?

Oto zacny czytelniku, przybywasz do Paryża, badasz jego mabile i opery, jego lorety i faubourg St. Germain; a pewnego pięknego wieczora zawozi cię przyjaciel o świetnem francuzkiem nazwisku do pewnej odległej willi, położonej w obszernym ogrodzie, i niewiedzieć dla kogo strzeżonej przez dwa kundysy, które nieustannie krążą czujnie. Willa przecież nie zamieszkała. Tak się zdaje na oko, jak i wiele innych rzeczy. Twój przyjaciel zna czarodziejskie słówko, na które czarne kundysy ścielą się u nóg, otwiera się niewidzialna furtka — nie w bramie, i wchodzisz. Trzeba się najprzód oswoić z blaskiem oświecenia, nim się zdołasz rozglądnąć w towarzystwie, w którem cię powita arystokratycznem skłonieniem i skinieniem rąk poważna gospodyni, „matka“ Lidora. Niemasz czasu zapytać się, co to za tytuł „matka,“ co za imię „Lidora.“ W około i wszędzie najpiękniejsze kobiety i panny, najpoważniejsze postacie męzkie; zdumiewasz się na widok tylu wstążeczek, gwiazd, powagi, zacności. I dlaczegoż nie? Czyliż i ty nie należysz do najzacniejszych? Alboż i oni i one reszta nie sprowadzeni tu dla poczciwej rozrywki? Wprawdzie grają w karty, może nawet w grę hazardowniejszą, niż się spodziewałeś?... Ale czyż nie grywają w pierwszych salonach? A to czyż nie taki salon? Salon ten różni się tem chyba, że nie dostrzeżesz w nim żadnych drzwi, jak i furtki nie dostrzegłeś, i że gdyby nie mentor przyjaciel, anibyś zrozumiał, jak się tutaj dostałeś.

Nie ma zresztą czasu myśleć o tem: o północy w sam ogień gry odlatują jakby odczarowane nagle okiennice, i komisarz policji nie uważa za ubliżenie swojej godności, wchodzić do tego salonu eleganckiego drogą, którą tylko najukochańsi zwykli czasami wychodzić. Cóż to, czy owe kundysy były przebranemi ajentami policji? To już sekret, wiadomy p. komisarzowi, którego szarfę ledwie dostrzegłeś, a już zbrojni jego pomocnicy obsadzili okna i drzwi niewidome. Nikomu nie wolno tknąć się żadnego przedmiotu, nawet własnego kapelusza; nikomu opuścić salonu, nawet swego fotelu. Odmykają pokój, w którym zasiada komisarz do protokołu. Wzywają jedną osobę po drugiej, czasem kilka razem, z których nagle wyczytujesz, że należą do jakiejś spółki. Ponieważ jesteś między Francuzami, nie zdziwią cię dowcipy i koncepta, strzelające z ogólnej chmury konsternacji i przerażenia. Ktoś proponuje dla rozrywki jakąś grę dziecinną, jakiegoś marjasza patrjarchalnego, zkąd śmiech ogólny — zamilkający nagle. Otwierają się drzwi kancelarji komisarza; wychodzi grono osób, razem tam wezwanych. Wracają, ale w kajdankach na ręku i zgrabniusim łańcuchem do siebie przykute. Otoczeni strażą mają czekać w kącie salonu. Jeźli tego nie pojmujesz, wnet ci wytłumaczy pewien bywalec: ci kajdaniarze uorderowani, to galernicy, co uciekli z Brestu lub Tulonu i bez pozwolenia przybyli do Paryża. Proponent marjasza spuszcza z tonu — snać policja paryzka nie żartuje, ale zapisze i jego nazwisko obok tych poczciwców.

Część osób, wracających z improwizowanej kancelarji z twarzami skrzywionemi i blademi, może odejść wolno, ale natychmiast; część, chociaż bez kajdan, musi pozostać — to „grecy“ t. j. oszuści, grający markowanemi kartami. Jedne damy umykają czemprędzej z spuszczonemi welonami; inne spacerem, z bezczelnością, zasłoniętą poprzód elegancką kokieterją. Wre-

chciał wprowadzić w wykonanie wydział finansowy, a ten cel trwałego ulżenia budżetowi chciał wydział finansowy wraz zemną osiągnąć drogą dwojaką: aby etat zwyczajny wydatków administracji wojennej w szerszem znaczeniu wyrazu, zniżyć znacznie i trwale, i aby co do stanu wojsk w etacie zwyczajnym zniżyć liczbę szeregowców urlopami, bez uszczuplenia kadrów, których wartość się uznaje.

Co się tyczy etatu nadzwyczajnego, można, gdy zastępcy rządu oświadczyli iż nie grozi żadna wojna, pokryć całą nadzwyczajną potrzebę w ludziach, celem zapobieżenia skandałowi nowej burdy, jak furlańska, sprowadzeniem wojsk z krajów, zbyt mocno obsadzonych.

Jedno jeszcze konstatuję co do etatu nadzwyczajnego, a to; że artylerję i furgony w Wenecjem sprowadzają zupełnie na stopę pokojową; okoliczność ta ważna pod względem finansowym. Podczas bowiem gdy wydział finansowy żądał tylko zniżenia połowy artylerji i furgonów na stopę pokojową, słyszymy od rządu z wielkiem zadowoleniem, że i druga połowa odpada.

Sprawozdawca zapuszcza się dalej w szczegóły co do każdej pojedyńczej broni, w które zapuszczać się nie mamy miejsca, i dowodzi, że wszędzie są możliwe redukcje bez szkody dla zbrojności. Co do sprawy awansów, oświadcza p. Giskra, że wydział nie wymaga od rządu, aby osobną ustawę przedłożył Radzie państwa, ale ze stanowiska finansowego można przecież wymagać od rządu, aby nadużyciom zapobieżono, istniejące złe naprawiono, niepotrzebnych wydatków zaprzestano i t. p.

W końcu podnosi sprawozdawca, że Izba ma tylko jeden środek w ręku, a to nieprzyzwolić pieniędzy, aby przeprzeć potrzebne zmiany. Zwracając się do wniosku Taschka, powiada p. Giskra, że jest także za nim, ale uważa go tylko za wniosek przyszłości, jeśli bowiem rząd wymagać będzie jeszcze więcej, to Izba jeszcze mniej przyzwoli.

Rezultat głosowania wiadomy i głosów nie liczono, ale tak jak posłowie powstali, można było liczyć za wnioskiem wydziału około 90, przeciw niemu tylko 40 do 50.

Pisma opozycyjne starają się udobruchać ministerjum; powiadają, że nie jest to wotum nieufności, tylko prosty rachunek arytmetyczny! Zajmują się one przytem kwestją: za kim pójdzie Izba panów? i czy grozi krizys ministerjalna lub rozwiązanie Izby?

Prusy. Na posiedzeniu sejmu d. 5. odbyła się scena, o której powiadano, że była dotychczas tylko możliwą w kongresie washingtońskim. Poseł Gneist, znany znakomity obrońca Polaków przed sądem stanu w Berlinie, zarzucił ministrowi wojny, że skoro reorganizacji wojskowej nie chce przeprowadzić drogą uznania praw sejmu, zatem przeprowadzi ją chyba drogą krzywoprzysięstwa (złamania konstytucji). Kiedy prezes sejmu nie zganił tego posłowi, powstał minister wojny i powiedział, że wyrażenie się p. Gneista jest arrogantnem i bezczelnem. Wkrótce jednak i poseł i minister cofnęli swoje wyrazy.

O czynności posłów polskich na sejmie berlińskim donoszą z Berlina d. 2. maja:

„Na sejmie już pewnie wniosek polski żaden się nie zjawi, choć jest pod obradami wniosek posła Thokarskiego. Jak wiecie, chodzi o zaprowadzenie języka polskiego w urzędowych drukach (Amts- i Kreisblätter) w Prusach Zachodnich. Wniosek nie małej doniosłości, ztąd już ponownie stawiony. Pan Thokarski z niespożytą wytrwałością, poznawszy ważność tej sprawy, stawia go i zapewne tak długo będzie stawiał, dopóki nie doczeka się skutku. Wiemy dokładnie jak gorąco tą sprawą szanowny poseł kaszubski zajęty, jak skrzętnie i mozolnie wszelkie zbiera materjały, jak pilnie wartuje akta i dawniejsze stenogramy Izby poselskiej, a prócz tego jak obszerną prowadzi korespondencję po rozmaitych okolicach kraju, aby tylko wyczerpnąć rzecz i przy końcowych obradach w Izbie kazać faktom, datom i liczbom podnieść skargę i stanowczo zażądać naprawy. Przemawiają fakta, a liczba jeszcze bardziej!

„W ogóle zdaje mi się, jakoby posłowie z Prus Zachodnich przybywający świadczyli, że pozostała w nich ta krew zakrzepłego ognia i hartu, który się i pierwszy począł i nieustannem potykaniem z napływem obcym przez długie wieki nie znużył.

„Przy sposobności obrad nad wnioskiem językowym pana Thokarskiego, dobrzeby poruszyć językową sprawę w szkołach elementarnych kwidzyńskiego obwodu, boleśnie dotkniętą reskryptem z dnia 1. grudnia p. r. Inaczej sprawa ta zostanie jak stoi, to jest jak ją ów reskrypt postawił. Mówiono mi, że w skutek przedstawień Jks. biskupa chełmińskiego król i ministerjum mocno się sprawą zainteresowali. Skutku dotąd nie widzę, reskrypt istnieje i obowiązuje. Któryś z posłów miał podobno mówić o nim prywatnie z ministrem oświecenia, a minister robić nadzieje. Dobrzeby było, gdyby znaleziono sposób do pokierowania rzeczą tak, iżby nadzieje samemi nadziejami nie zostały. Niedawno sporządziłem spis nadziei i pobożnych życzeń! Sam się za głowę schwyciłem na widok takiego licznego szeregu. A ileby to jeszcze dopisali inni!...

„Mówiono mi tu że z polskich wniosków miały się jeszcze pojawić: wniosek o pozostawienie sędziów polskich w polskich okolicach, a nie wysyłanie ich w niemieckie, gdzie im potrzeba tłumacza do gminnych narzeczy niemieckich, jak ich następcom Niemcom w polskich stronach tłumaczy do polszczyzny trzeba. Dalej mówiono o wniosku pod względem zniesienia kartelowej konwencji prusko-moskiewskiej. Sprawę tę opracował już bardzo gruntownie zmarły poseł Roenne, i dwa już o niej są sprawozdania w komisji. Ważna ta kwestja miałaby niewątpliwie większość Izby za sobą. Czas przecież spóźniony, sejm blizko końca kadencji. Zdaje się, że albo szanowni wnioskodawcy za długo ociągają się z wnioskami, albo kadencje sejmowe za krótkie. Ważne to pytanie, i możeby warto było śledzić *Kółku*, gdzie istotne złe leży?"

W tym względzie podajemy następujący telegram z Berlina: „Na posiedzeniu d. 6. na interpelację posła Chłapowskiego, dla czego sędziów Polaków nie umieszczają przy trybunałach w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, odparł minister sprawiedliwości, że nie wydał rozporządzenia, któreby to nakazywało, tylko poprostu zaniechano tego umieszczania, do czego miał praktyczne powody, które ustaną z uspokojeniem się prowincji. Poseł Kantak wniósł, aby wzięto tę rzecz pod rozprawy i wniosek przyjęto. P. Löwe oświadczył, że podobne postępowanie jest dziwnem, że germanizowanie środkami policyjnemi jest więcej niż niebezpiecznem. Jeden tylko junkier Hahn stanął po stronie ministra. P. Lent, znany obrońca Polaków, podał ciekawy obraz procesu Polaków przed sądem stanu; na co odpowiedział minister, że to są zarzuty dla sędziów." Szczegółów z tego posiedzenia jeszcze nie mamy.

Wiadomo, że członkowie Izby poselskiej sejmu pruskiego przesłali posłowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Berlinie adres, wyrażający współczucie ich z powodu zamordowania Linkolna, prezydenta tychże Stanów Zjednoczonych. Ponieważ adres pomieniony zawierał ustęp, w którym była mowa o sympatjach narodu niemieckiego dla rzeczypospolitej północnej Ameryki, dla tego Polacy, członkowie sejmu pruskiego, nie należąc do narodu niemieckiego, adresu kolegów swych niemieckich podpisać nie mogli.

Uważając zaś wynurzenie współczucia dla człowieka, który zginął jako męczennik sprawy szlachetnej i zacnej za rzecz słuszną, dołączyli do adresu niemieckich kolegów swych osobny dodatek w języku francuzkim, i doręczyli takowy posłowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej u dworu berlińskiego. Adres ten opiewa: „Polacy, członkowie Izby poselskiej sejmu pruskiego, bawiący w tej chwili w Berlinie, łączą się ze swoimi kolegami niemieckimi, aby złożyć p. ministrowi pełnomocnemu Stanów Zjednoczonych amerykańskich wyraz ubolewania i oburzenia, doznanych za dojściem ich wiadomości o zbrodni obrzydłej, której ofiarą padł dostojny prezydent Lincoln, męczennik wielkiej sprawy zniesienia niewolnictwa."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bolonia 4. kwietnia.

(A.J.O.) Zatrzymałem się dni parę, chcąc w różnorodnych doniesieniach prywatnych i dziennikarskich znaleźć jakiś punkt oparcia — coś więcej pewnego, tyczącego się zamiarów pojednawczych papiezmu z Włochami. W różnobarwnych wiadomościach, zbijających się co chwila nawzajem, czują wszyscy, że sprawa, którą poruszono, jest nadzwyczaj ważną, że od niej zależy przyszłe stanowisko tak papiezmu, jak i katolicyzmu. Do dnia dzisiejszego jednak nikt stanowczo powiedzieć nie może, czyli rokowania rzeczywiście szybkiemi postępują krokami, czyli, jak to niektóre dzienniki najuporczywiej utrzymują, podróż ministra Vegezzi, nie ma żadnej politycznej doniosłości. Oznaki niektóre dają do myślenia, że Pius IX. przychyla się chętnie do prawdziwego braterstwa.

Sądy papiezkie wydały niedawno w ręce władz włoskich wszystkich ówych, którzy trzymani byli dotychczas w więzieniach rzymskich, a którzy od roku 1860 należeli już prawnie do króla Emanuela, jako urodzeni i zamieszkali w nowo zajętych prowincjach. Między nimi znajduje się wielka liczba więźniów politycznych. Wszystkich przywieziono na statku do Genuy. Minister łaski i sprawiedliwości wyznaczył osobną komisję, która ma rozróżnić przestępców politycznych, a zatem przyjaciół rządu włoskiego, od zwykłych zbrodniarzy, więzionych w Rzymie. Niektóre dzienniki demokratyczne krzyczą na postępowanie ministra, oni chcą bezwzględnego uwolnienia wszystkich przywiezionych. Twierdzą one, że sądy papiezkie nie więziły nigdy zbrodniarzy, lecz tylko podejrzanych na polu polityki. Dziwi nas taka zawziętość, objawiająca się zawsze i wszędzie przeciw papiezmowi, a dziwi nas tem więcej, że chcianoby rząd Pinsa przedstawiać ciągle jako szajkę złoczyńców. Wiemy o wielkich brakach w sądownictwach rzymskich lecz nie możemy im odmawiać wszelkiej czci i wiary.

Vegezzi miał przed kilkoma dniami udać się w Rzymie do teatru. Komitet rewolucyjny przygotował wielką demonstrację na cześć posła włoskiego, lecz policja zwichnęła zamiar, uwięziwszy kilkunastu przewódzców, a sam minister popsuł plan do reszty, pozostał bowiem owego wieczora w domu.

Od granicy austrjackiej dosyć wojenne nadchodzą wiadomości. Po nad Mincionem i Padem coraz liczniejsze przeciągają patrole, w niektórych silniejszych punktach powiększono załogę. Obostrzenia te mają być skutkiem najświeższych doniesień, jakoby stronnictwo demokratyczne włoskie myślało o nowem wtargnięciu na terytorjum austrjackie, a zatem i o nowej demonstracji zbrojnej. Wojska cesarskie zabrały w czterech miejscach broń przemycaną. Znając nieco działania tutejszego wychodźctwa, mogę was zapewnić, że obecnie nie myśli ono o rewolucji. Przypuściłbym prędzej, że potwierdzona przez senat pożyczka 425 milionów, a rozpisana 2. b. m. i zbliżenie się nagłe do papieża, znaglają rząd austrjacki do większej baczności.

Wiadomość, jakoby burboński kardynał, Riario Sforza, miał być mianowanym arcybiskupem turyńskim, najgorsze w stolicy Piemontu sprawiła wrażenie. Turyńczycy ani słyszeć nie chcą o nowo mianowanym, a wczorajszy *Diritto* powiedział otwarcie, że arcybiskupa, zwolennika despotyzmu, zniewoleni by byli wypędzić.

Il Conte Cavour, dziennik, wychodzący od niedawna w Turynie, ogłosił, że w Lugdunie odkryto ogromny spisek na życie Napoleona. Do składu sprzysiężonych należeć mają sami prawie wychodźcy francuzcy, którym pozwolono wrócić do ojczyzny, zamach zaś miano wykonać 30. kwietnia, w czasie przejazdu cesarza. Według tegoż samego dziennika, udało się policji francuzkiej przytrzymać wszytkich podejrzanych. Zmarły jenerał, Fanti, zrobił opiekunem swych dzieci, jen. Cialdiniego. Cialdini zajął się prawdziwie po przyjacielsku losem rodziny zmarłego jenerała, a chcąc powiększyć szczupłe dochody osierociałych, wyjechał przedwczoraj z Bolonii do Hiszpanii, gdzie jakaś spuścizna miała spaść na rodzinę Fantego.

Najcudniejsza pogoda służy nam od sześciu tygodni. Gorąca dochodzą codziennie do 25 stopni Cels. Nieskończona liczba Anglików przeciąga nasze okolice, i nie masz dnia, żebym nie zdybał kilkudziesięciu ciekawych lordów i nielordów, gapiących się w tutejszej galerji obrazów przed oryginałami Rafaela i Gwida Reni, i wytrzeszczających siwe oczy na widok średniowiecznych pałaców bolońskich. Jedni, powracając z Rzymu, jadą obecnie do Szwajcarji, drudzy ciągną jak słomki na uroczystość Dantego, do Florencji.

Paryż d. 4. kwietnia.

(B) Niektóre osoby niedość gruntownie rozebrały mowę ministra Rouhera w odpowiedzi na głos Thiersa co do Austrji; chcą z niej wnosić, że Francja nie stoi o przymierze z tem państwem. Trzeba zauważyć, że minister przedstawiał dwie epoki: przed pokojem w Villafranca i po tym pokoju. Zapewne, kto tylko pierwszą część czytać będzie, może sądzić, że Francja i Austrja mają we Włoszech sprzeczne interesa i muszą trzymać rękę na orężu. Ale minister dodał, i dla tego podkreślamy te ważne, stanowcze, nauczające wyrazy: „Pokojem Villa-Franca, Francja z Austrją szczerze się pojednały". Od tej chwili zmieniła się polityka dwóch dworów. Kto o tem wątpi, niech czyta wypadki meksykańskie i powie nam, kto na tronie państwa trzy razy obszerniejszego od Francji, Maksymiliana osadził? kto króla Włochów przeciw Garibaldemu obrócił? kto konwencję z d. 15. września podpisał? kto Rzym papieżowi a tymczasowo Wenecją Austrji zostawił?

Często wreszcie małe okoliczności wymowniejsze bywają od głośnych. Niezawodnie we wszystkich zabawach cesarskich w Paryżu ambasador austrjacki i jego małżonka pierwsze otrzymują miejsce, podczas gdy tu nikt o pośle pruskim nie słyszy. Dla tego też w Prusach będą obchodzić rocznicę bitwy pod Watterloo; możemy zaręczyć, że nic podobnego nie zobaczymy w Austrji.

Wpływ umiarkowania tryumfuje w Rzymie z wielką dla państwa papiezkiego i dla religii korzyścią. Dojrzewają porozumienia z Francją, Włochami i Meksykiem. Niektóre formy i subtelności są zabawne. Zapewniają, że papież przystał na to, aby król Włoch opłacał część długu papiezkiego, ale pod warunkiem, żeby ta opłata miała miejsce nie wprost przez Włochy, ale za pośrednictwem Francji!

Kiedy dwór petersburgski w żałobie, kiedy w obszernem państwie cara nakazano modlitwy, kiedy zarazem wojskowi, cywilni i wszyscy bez wyjątku przysięgają na wierność nowemu carewiczowi, następcy Aleksandrowi, wojsko moskiewskie dalej posuwa podboje Kokandu, nowe szeregi zostały wysłane na „ucywilizowanie Azji, w tych także dniach ogłoszono ukaz, na pozór mało znaczący, a który dobitnie dowodzi, że Moskwa uważa Prusy za swoją gubernię. „Strażnicy komory będą mieli prawo gonić, śledzić i chwytać towary, od których cło nie opłacono, o 50 wiorst od granicy pruskiej." To rozporządzenie, podpisane przez cara, nieutulonego w żalu, jest tak ważne, iż prosimy was, abyście je sprawdzili i bliższe w tej mierze dali szczegóły. Co na to powiedzą francuzkie i angielskie pisma, gdy się dowiedzą, że moskiewscy ajenci będą mogli gospodarować na pruskiej ziemi. (Tyczy się to nie pruskiej ziemi, ale Kongresówki i Litwy, na 50 mil od granicy; p. r.)

Rodzina carska udaje się do Jugenheim, zamku księcia Hessen-Darmstadt, gdzie małżonka cara przebyła młodość. Zabawią tam miesiąc cały. Z tamtąd małżonka cara uda się do wód do Kissingen, a car powróci do Petersburga. Dzienniki francuzkie po większej części jedynie żal cara i jego rodziny zapisują, ale w *Memoriale diplomatique* znachodzimy następującą uwagę, którąby należało upowszechnić:

„Nigdy, mówi to pismo, Opatrzność na próżno nie zsyła nieszczęścia. Daje ona powód do rozmyślań. Stajemy się nieszczęśliwszymi, aby się stać lepszymi. Kiedy widzimy, że istnieje w Moskwie stronnictwo, co chce Polskę wcielić do Moskwy, to jest co chce ją wytępić, musimy dodać, że jeżeli mogą zwycięzcy wymazać naród z karty geograficznej, daleko łatwiej Najwyższemu dać wyginąć dynastji. Nauczony nieszczęściem car Aleksander oprze się radom, sprzeznym z jego sercem, i przypomni sobie, że łagodząc obce, własne zmniejszy cierpienia."

W tej chwili otrzymuję list pewnego Moskala, nazwiskiem Nicolas, który niezawodnie otrzyma należny rozgłos. Oburza się on na zamach, uczyniony przeciw panu Balszowi, ale zarazem w przyzwoitych choć ostrych wyrazach wyrzuca ambasadom moskiewskim ich pychę, egoizm, nieużytość. Moskale nie doznają w tychże żadnej opieki, muszą stać w przedpokojach. Przyjmowani z nieużytą obojętnością. Kiedy Francuzi i Anglicy mogą liczyć na opiekę, wyrozumiałość, uczynność władz konzularnych i ambasad, moskiewskie w przedpokajach każą czekać swoim rodakom, i nawet z nimi mówić nie raczą. Autor tego listu przytacza nawet, że znakomite domy moskiewskie, nie mając rekomendacji, nie były przyjęte i stały się ofiarą obojętności urzędników poselsko-moskiewskich.

Jest to list poczciwy, który wywrze wpływ należny.

Dramat p. Girardina: Le supplice d'une femme otrzymuje codziennie oklaski. — Jest to utwor dramatyczny, bardzo mile przez publiczność przyjęty.

---

szcie przywołują i ciebie, czytelniku. W kancelarji obaczysz na ziemi „matkę" Lidorę, skuloną lub leżącą na podłodze z kajdankami na rączkach i stopkach. Komisarz prosi o imię, nazwisko, godność, ojczyznę, i zapisuje wszystko bez względu. Nie pyta, czyś po raz pierwszy wpadł w taki salon: odczytał on to z twej bladej, pomieszanej twarzy. Z upewnieniem, że się wszystko dla ciebie skończy na zapisaniu nazwiska twego do ksiąg policyjnych, i ojcowskiem *paternoster*, wypuszcza. Skorzystasz z wolności zapewne z takim pospiechem, że zapomnisz kapelusza.

I to Paryż, ów raj rozpustników, urwiszów, łotrów płci obojej? Niech będzie przeklęty; niech będzie przeklęty postęp, co woła o równość praw i obowiązków i — o moralność. Alež wszystko postępuje, a najwięcej arystokracja rodu i pieniędzy, i arystokracja płci.

Nie wierzycie? Demokraci, demagogi, płeć upośledzona, to tylko naśladowce, to tylko księżyce, obracające się niby swoim torem, a w gruncie rzeczy postępujące za swemi planetami i słońcami. Kto dał pierwszy popęd do wywrotu, t. j. do postępu, jeśli nie ów arystokrata nad arystokratów, niedościgniony, bo nie Bogu równym, ale chciał być wyższym nad Boga — szatan? Kto dał pierwszy przykład buntu, jeśli nie płeć piękna, nawet w raju, gdzie jej przecież dobrze się powodziło? Zapragnęła strojów, salonów, przyjaciółek, drobnych intryg, czego wszystkiego nie było w monotonnym raju. Gdzież instytucja, gdzież państwo, społeczeństwo, któreby tyle przeżyło nie reform, ale zupełnych przewrotów, co salony, kaprysy i mody arystokracji i kobiet? A przecież za arystokracją — uderzmy się w piersi — idą demokraci, nigdy odwrotnie; za kobietami mężczyźni — bo komuż miłe owe miny i minki, chmury i chmurki, uśmieszki i przykąski, których żaden nie usystemizował meteorolog, choćby śp. Mathien de la Drome? Dla wstępu żony do modnego salonu małżonek wdał się w kompromis z swoim przeciwnikiem politycznym; — tonąc w tak obiecującem oku Dalili, niejeden Saul wydał tajemnice dyplomacji; ponfne usteczka albo wściekły wzrok przy rozpiętej w zapomnieniu sukni rzucały w proch wielkich ministrów. Poczciwy, surowy sekretarzu dlaczego przyjąłeś owego diurnistę?

Wielkim jest Paryż, wielkim Londyn, ale nie salonami gier, nie walkami, kogutów. Kto był w święta w Anglii i przypatrzył się setnym pociągom wagonów, co z okolic Londynu wysypywały w Brightonie całe ładugi kupców i kupczyków, przemysłowców, rentjerów, a nie był Anglikiem, może odsunął się na bok, i podumał i pojechał z nimi. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, nierekrutowanych, niewerbowanych, niefachowych stanęło pod bronią w własnych mundurach, pod własnymi oficerami, tylko stary weteran musztrował. Kilkadziesiąt tysięcy uzbrojonego ludu, formującego roty, bataliony, pułki, brygady.. a policja zacierała ręce dumnie, z patrjotyzmu, i wojskowość śmiała się chyba z kaprala, co objętością swej części śmiertelnej łamał szyki przy każdym całym i półobrocie, i przypijała do swoich braci wyborny porter i maderę z rumem.

Aby mieć zaszczyt pierwszego przedstawienia arcydzieła sztuki, *Afrykanki* Meyerbeera, rzuca Paryż 250.000 franków, powołuje swoich pierwszych śpiewaków i śpiewaczki, wzywa wszystkich cudów dekoracji i mechaniki. W czemże my szukamy, w czem możemy szukać pierwszeństwa?... — my co dla naszych braci i synów żebrzem chleba u obcych, a karmimy ich oszustów i nierządnice?

Może przybywam zapóźno z relacją o ostatniem dziele wielkiego Meyerbeera; czyż warto już mówić o niem, kiedy nietylko po próbie jeneralnej, ale i po pierwszem przedstawieniu? Na pierwsze przedstawienie wszystkie miejsca zamówił dwór i świat dygnitarski. Cesarz widocznie chciał obaczyć Afrykankę, nim się udał do jej ojczyzny. Ale któż by mówił o pierwszem przedstawieniu, na które ofiarowano telegrafem panu Perrin po 2.000 fr. za krzesło — i to napróżno? Aby być wielkim sędzią, trzeba módz rozgłaszać wyrok przed ostateczną rozprawą. Aby być wielkim, nie to znaczy, błysnąć na jutrzejszem przedstawieniu w całym blasku zasług fryzjera, krawca i kamerdynera na widokręgu gwiazd i krzyżów orderowych — ale już dzisiaj po wszystkich kawiarniach i restauracjach, w lasku bulońskim i na salonie pani de.... módz powiedzieć z miną znawcy: „Chór biskupów w pierwszym akcie będzie miał niesłychane powodzenie," albo: „Pannie Sax straszliwie nie do twarzy w cerze murzynki," albo: „W finalu byłbym więcej jeszcze pokreślił." A jeśli się nie było na próbie jeneralnej, to przynajmniej udać... Wszakże całe nasze życie, to tylko udawanie!

(D. n.)

Kronika.

— **Z Grodka** telegrafowano dziś rano, że miasto to spalił się. W Brodach zaś spaliło się wczoraj cztery domy. (Wedle późniejszego telegramu z Gródka o godzinie 9¼ pożar ugaszono. Spaliło się 3 domy w rynku; P. r.)

— **W spisie składek** na rzecz emigrantów poskich, ogłoszonym przez centralny komitet francuzko-polski w Paryżu, znajduje się datek, który „l'Opinion Nationale" podnosi jako „dowód poświęcenia, godny podziwienia kompatrjotów". Pan Pascal Meriadec z Tours przesłał komitetowi na rzecz Polaków medal honorowy swego ojca, wartości 100 franków, dołączając list następujący: „Smutny byłem, że nie mogę pospieszyć z ulgą cierpieniom, dla których najserdeczniejsze mam współczucie, gdy mi naraz przyszła do głowy myśl, która rozradowała moje serce. Znalazłem środek, który mi pozwala wypełnić obowiązek wobec ludzkości. Posiadam medal wartości 100 franków, który był nagrodą za czyn poświęcenia, spełniony przez mego ojca. Pamiątka ta nie jest u mnie do sprzedania, lecz podać ją mogę zamianie, która jej jeszcze więcej czci przyniesie. Posełam wam ten medal, aby nagroda za męztwo posłużyła do ulżenia cierpień, a w zamian proszę was o łaskawe przysłanie mi poświadczenia w imieniu „centralnego komitetu francuzko-polskiego". Jakkolwiek nie chcę, aby imię moje figurowało na liście, to pojmiecie, że kiedyś, gdy będę miał dzieci, wytłumaczyć się będę mógł tym sposobem przed niemi, gdzie podziałem pamiątkę, którą wam posełam. Proszę Boga, aby wszyscy Francuzi odpowiedzieli na szlachetne odezwy komitetu; będzie to dla nich także tytuł nie mały do sławy w potomności."

— **Brzeżany** d. 6. maja 1865. (Dary). Przy tak powszechnym rzeczywistym niedostatku w kraju naszym, Towarzystwo pożyczkowe brzeżańskie może się śmiało pochlubić uznaniem publicznem, otrzymując jeszcze ciągle dobroczynne wsparcia. Wynurzamy tem chętniej publicznie najszczersze podziękowanie za nie, ponieważ mamy nadzieję, że ta gotowość ziomków w niesieniu ofiar, zachęci inne miasta do zawiązywania podobnych Towarzystw. Chociaż bowiem każde Towarzystwo przez wkładki perjodyczne zbiera sobie fundusz, czynności zaś swe z równym skutkiem pożyczonemi jak darowanemi pieniądzmi rozpocząć może i tak się pospolicie w Towarzystwach zagranicznych dzieje, to jednak u nas, gdzie bezpieczeństwo pożyczenia mało komu jest znane, prawie łatwiej zebrać dary niż otrzymać pożyczkę.

Oprócz darów, już dawniej w „Gazecie Narodowej" wyszczególnionych, wpłynęło:

1) Od szanownej dyrekcji kasy oszczędności lwowskiej 100 złr.

2) Od Wiel. pana starosty rzeszowskiego, Pluschka 10 złr.

3) Od Wiel. pana Szymona Padlewskiego 5 złr.

4) Od Wiel. pana Edwina Hohendorfa 10 złr.

5) Od Wiel. pana Józefa Jakubowicza (dawniej przyrzeczone) 100 złr.

Ogólna suma darów wynosi tym sposobem 1,087 złr. 50 c. — Aby zaś rozwiązać zagadkę jak można było w 9 miesiącach z darów 1.087 złr. i wkładki tygodniowej po 5 cent. udzielić 87 stronom pożyczkę w ilości 3.645 złr., dodać wypada, że najprzód przez tygodniowe zwroty kapitał dwa razy do roku w obrot wchodzi, powtóre zaś, że się znaleźli członkowie, którzy nie lękali się pożyczyć Towarzystwu po 100 złr. na 5%. Nazwiska ich nie wymieniam, albowiem chociaż Towarzystwu grosz pożyczony jest równie miły jak darowany, ponieważ Towarzystwu nie zależy tyle na posiadaniu kapitałów, co na obrocie, to jednak nie chcieli oni w tem upatrywać zasługi, lecz uczynić tylko to, co każdy pojmujący zbawienność Towarzystw uczynić zapewne nie omieszka.

Przewodniczący Tow. poż. w Brzeżanach.

— (X) **Tarnów** 6. maja. Zeszłego poniedziałku umarła tu w przejeździe żona właściciela dóbr, Ewa z Szancerów Freund, z Porudna. Zmarła, znana i kochana w obszernych kołach a osobliwie w naszem mieście, gdzie dawniej mieszkała, łączyła z wysokiem wykształceniem także rzadkie przymioty serca. Jej szlachetność i dobroczynność, które ją uczyniły prawdziwą matką ubogich, zjednały jej w wszystkich klasach społeczeństwa miłość i szacunek, które nietylko w życiu ale i do grobu jej towarzyszyły. Orszak pogrzebowy, nadzwyczaj liczny, składał się z znajomych i przyjaciół wszystkich stanów i wyznań, chociaż zmarła była żydówką. Wszędzie spotkać było można bolesne współczucie, wywołane przedwczesną śmiercią tej zacnej niewiasty. Więcej niż 4000 ludzi wzięło udział w pogrzebie, wszystkie sklepy były pozamykane. Dwóch chrześcian niosło także całun, wyrażając tym sposobem szlachetną tolerancję, jaką w swych dobroczynnych dziełach kierowała się także i zmarła. Śp. Ewa F. była też, co przedewszystkiem podnieść się godzi, wierną córką swej ojczyzny, czego dowiodła nietylko narodowem wychowaniem, które dała swym dzieciom, ale i wielu innemi postępkami.

— **Marsz żałobny.** W Paryżu wyszedł i sprzedaje się na korzyść ubogich naszych wygnańców „marsz żałobny" (marche funebre), kompozycji panny Wild, uczennicy p. Berbereau, znanej zaszczytnie w Paryżu z swych utworów na fortepian. Marsz ten poświęcony Polsce, polecają dzienniki francuzkie gorąco swoim czytelnikom.

— (F. W.) **Z pod Jarosławia.** (Bawią się kozacy.) Pewna osoba powracająca z Królestwa opowiadała mi następujące charakterystyczne zdarzenie. W Lubelskiem do pewnego obywatela w dzień Nowego roku ruskiego przyjechało 20 kozaków z czynownikiem na czele. Można sobie wyobrazić przyjemne wrażenie, jakie taka wizyta sprawić jest w stanie, tembardziej gdy właśnie żona gospodarza leżała chora. Pokazało się wkrótce, że nie było tu nic strasznego, i tylko szło o tak zwaną grzeczność kozacką, która oczywiście skończyła się na wódce i przekąsce w zamian za życzenia Nowego roku. Zaledwo odjechali nieproszeni goście, aliści wpada służący zadyszany:

— Panie, kilkunastu powstańców stoi na dziedzińcu, i żądają, abyś pan wyszedł do nich! — Gospodarz przerażony niemniej jak pierwszą wizytą, wychodzi i widzi na prawdę kilkunastu konnych i uzbrojonych w powstańczych ubiorach.

— Coście panowie za jedni? zkąd przybywacie? czyż chcecie zgubić mnie i siebie, wszak tu dopiero co wyjechali odemnie kozacy! —

Na to jeden z powstańców wysuwa się z szeregu i oświadcza wyraźnie, że nie ustąpią, dopóki koniom i im samym nie dadzą tu odpoczynku i żywności. Kusa była rada, perswazje nie pomogły, a więc trzeba było pomyśleć o pożywieniu tych nowych gości, boć niech się dzieje co chce, trudno aby w polskim domu kto umarł z głodu.

W tem ktoś zawołał: kozacy wracają! Powstańcy biorą za broń, kozacy uderzają na nich, rozlegają się strzały, czynownik spada z konia krwią zbroczony, powstańcy uciekają, kozacy rannego srodze przewódzcę niosą do pokoju gospodarza, kładąc rannego na własnem jego łóżku na przeciw chorej żony. Tu zaczęły się dopiero pogróżki i przekleństwa.

— A buntowszczyk! hamiateżnik! konającym głosem woła czynownik „szto menie siewodnia, takie tiebie zawtra."

Nieszczęśliwa chora przerażona najokropniej, wije się w bolach i gorączce, pan domu chodzi z założonemi rękoma, przygotowany na Sybir, śmierć, katusze i wszystko co go spotkać może, nie wiedząc nad czem bardziej rozpaczać, czy nad swoim losem, czy nad chorą nieszczęśliwą żoną. W tem o dziwo! konający ranny wyskakuje z łóżka, obciera krew, którą był zbroczony, a przyskakując do zrozpaczonego klepie go po ramieniu.

— Zdarow bratiec! „nie żurys eto wsie szutki" Pokazało się tedy, że była to noworoczna kozacka zabawka; poprzebierali kilkunastu za powstańców, przybrali sobie parę jakichś urwiszów, co po polsku mówili, i taką wyprawiali maskaradę. Nieszczęśliwa chora życiem przepłaciła przerażenie — a gospodarz musiał jeszcze dać wódki.

Jeżeli Wiktor Hugo napisał: „Jak się bawią królowie", toć zaprawdę możnaby napisać dramat pod tytułem: „Bawią się kozacy."

— Znaleziono wczoraj damską tabakierkę ze srebra, wyzłacaną. Właściciel zechce się zgłosić do redakcji „Gazety Narodowej."

Ostatnie wiadomości.

Cesarz Napoleon, ten wyobraziciel idei narodowości, w odezwie wydanej do mieszkańców Algierji wcale inną zasadę podnosi, zasadę, którą wszyscy zdobywcy się zasłaniali. Mówi on, iż Francuzi jako oświeceni, mają prawo panować nad mniej oświeconymi Arabami! Zasady tej wcale nie osłabia dodatek, iż Francuzi jako silniejsi, powinni być i wspaniałomyślni względem Arabów. Przemowa jego w telegraficznem streszczeniu brzmi:

„Przybywam, aby poznać osobiście wasze interesa, poprzeć wasze dążenia i zapewnić was o najwyższej opiece. Od dawna walczycie stale przeciw dwom strasznym przeszkodom, przeciw pierwotnym stosunkom natury i przeciw wojennemu narodowi. Ale nadejdą dnie lepsze; własne towarzystwa podniosą bogactwo ziemi. Arabowie, trzymani w wodzach i poczęci o naszych dobrotliwych zamiarach, nie zdołają już więcej zakłócić spokoju.

„Miejcie ufność w przyszłość, przywiążcie się do kraju, który uprawiacie, jak do ojczyzny, obchodźcie się z Arabami jak z rodakami.

„Musimy być władzcami, bo jesteśmy ucywilizowańszymi; musimy być wspaniałomyślnymi, bo jesteśmy silniejszymi.

„Usprawiedliwiajmy bezustannie sławny czyn jednego z mych poprzedników, który zatykając sztandar i krzyż Francji na afrykańskiej ziemi wzniósł zarazem znamię cywilizacji i symbol pokoju i chrześcjańskiej miłości."

Pays donosi, że cesarz uda się z Algierji do Tunetu.

Wiadomości z Hiszpanii zatrważają Europę. Ministerstwo Narvaez, podtrzymywane tylko przez królowę, która w Narvaezie upatruje najlepszą podporę tronu, rozpada się w własnem łonie. Gonzalej Bravo idzie dalej niż tego życzy sobie Narvaez. Minister Galiano nieżyje. Usiłowano zataić, że starzec ten, czyniąc Narvaezowi przedstawienia z powodu zajść z 7. i 10. kwietnia, takie w odpowiedź odebrał obelgi, iż tknięty apoplexją padł bez życia na ziemię. Taki był powód śmierci Galiana. Ochva, jeneralny dyrektor oświaty, złożony od kilku dni z swej posady, a następca jego już mianowany. Zmianę tę ukrywają jeszcze w tajemnicy, aby nie dać pozoru, że rząd czyni ustępstwa opinii publicznej! Rozprzężenie ministerstwa jest tak opłakane, że samo wystarcza, jeśli nie do wzniecenia rewolucji, to do wywołania zmian ważnych. Królowa, jednająca sobie osobistą dobrotliwością i swobodą przychylność wszystkich, którzy bliższą z nią mają styczność, ulega za to bardzo łatwo zewnętrznym wpływom. Niestety, wpływy te pochodzą najczęściej od ultramontanów, którzy już tyle klęsk sprowadzili na Hiszpanię. Znany Nocedal, O. Claret i Sir Patrocinio są ową trójką, która wpływem swym największe niebezpieczeństwa gotuje, i słaby gabinet ministra Narvaeza do nieochybnej zguby doprowadzi. Ultramontanie dążą do przywrócenia stosunków za Ferdynanda VII. tj. żadnych lub pozornych tylko artos, kierownictwa szkół i wszechnic, a jeżeli potrzeba, przywrócenia inkwizycji. Prędzej lub później musi Narvaez popaść w niełaskę u tej partji, a tem samem i u królowej. Ministerstwo pomódzby sobie mogło tylko rozwiązaniem Izby i zaprowadzeniem stanu oblężenia w celu terroryzowania prasy. Lecz tu zachodzi znowu ciężkie pytanie, czy marszałek liczyć może na armię? Narvaez jest pewny wierności armii, i zgromadził w pobliżu Madrytu 50.000 wojska, o którym tuszy, że każdej chwili gotowe ruszyć na stolicę. Ale optymizmu tego nie podzielają wszyscy koledzy Narvaeza.

Wedle depeszy, zamieszczonej w jednym z dzienników neapolitańskich, papież ma domagać się od gabinetu turyńskiego zniesienia ustawy o małżeństwie cywilnem. Vegezzi w tej chwili usunął się z widowni, lecz za 14 dni ma się znowu pokazać w Rzymie. Z tego wynika, że obecnie układy oparły się o dwór turyński, który też czuje potrzebę ugłaskania opinii publicznej. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do prefektów, w którym wyłuszcza powody, dla czego cofnięto ustawę o zniesieniu klasztorów. Opozycja, na jaką trafiła ta ustawa, tudzież „inne powody ważne," przekonały rząd, iż nie zrobi szczęścia z tą ustawą. Ma zatem przyjść na nowo pod obrady. Misja Vegezzego — pisze rzeczony okólnik — nie ma bynajmniej na celu, zniweczyć główne zasady polityki królestwa; rząd nie mógł odrzucić zaproszenia ze strony papieża, lecz nie może także zapominać o obowiązku czuwania nad prawami i ustawami państwa, tudzież nad prerogatywami korony, jakoteż mieszania kwestji politycznych z religijnemi."

Pewien rzymski dziennik zestawił niedawno śmierć carewicza moskiewskiego z allokucją zeszłoroczną papieża o sprawie polskiej, i zcharakteryzował katastrofę tę jako akt kary bożej na dom carski. Antonelli wyraził poselstwu moskiewskiemu swe żywe ubolewanie z powodu tego artykułu i oświadczył, że dał ostrzeżenie redaktorowi dziennika i cenzurze, która przepuściła ten ustęp; insynuacje podobne są bowiem obce myślom i sercu papieża.

Król belgijski słaby na wodną puchlinę; lekarze mieli już utracić nadzieję ocalenia życia króla, ukochanego od ludu i poważanego w kole monarchów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej względem taryf przewozowych kolei żelaznych. (c. d.)

I. Rolnictwo. Płody surowe.

a), b), c). Zboże, owoce strączkowe, nasiona olejne i inne.

Przeciętny transport tych ziemiopłodów na galicyjskiej kolei Karola Ludwika przez całą przestrzeń między Lwowem i Krakowem, wynosi w latach od 1861go do 1863, 1,297.195 ctr. cł. Jeżli się porówna tę cyfrę z rocznym wydatkiem tych ziemiopłodów, który w okręgu Izby może być przeciętnie podany na 7,997.533 ctr. cł., i jeżli weźmie się przytem na uwagę, że nadzwyczajne stosunki, jako to niepomyślne zbiory za granicą lub w innych prowincjach, wysokie ażjo srebra i t. p. na ten wywóz wpływały, tedy okaże się nawet z uwzględnieniem konsumcji w okręgu Izby znaczna nie spieniężona nadwyżka produkcji, której cyfra, chociaż w tej chwili nie może być wykazana, jest tem większa, iż przed zniesieniem pańszczyzny w Moskwie, tamtejsze ceny ziemiopłodów były w porównaniu z tutejszemi ich cenami o wiele niższe, i przeto zboże moskiewskie nietylko w owej cyfrze wywozu mocno jest reprezentowane, ale oraz było używane do konsumcji, a to z pominięciem naszych własnych ziemiopłodów.

Zresztą stosują się także do tego uwagi przytoczone poniżej przy artykule „Mąka".

Wziąwszy na uwagę, że po zniesieniu pańszczyzny w Moskwie, przy tamtejszych nader niepomyślnych stosunkach komunikacji, konkurencja moskiewska ziemiopłodów może nie będzie miała dla nas żadnej doniosłości, można producentowi przyjść w pomoc przez ułatwienie regularnego odpływu jego produktów, co nastąpi przy zniżeniu taryfowych opłat kolei, a przezco jedynie kolej Karola Ludwika może nietylko otrzymać ilość wywozu rzeczonych artykułów, ale oczywiście osiągnąć nawet powiększenie transportu, co musi przewyższyć o wiele dotychczasowy dochód kolei.

Co do nasion olejnych nie można pominąć uwagi, że dodatek ażja przy ich transportowaniu nie jest usprawiedliwiony.

Izba proponuje dla zboża, owoców strączkowych, nasion olejnych i innych zniżenie ceny frachtowej z 2 centów a względnie 2½ centa na 1 cent od cetr. i mili.

d) Dla jarzyn wszelkiego rodzaju, których transport na galicyjskiej kolei Karola Ludwika przez całą przestrzeń między Lwowem i Krakowem wynosi w latach 1861 do 1863, przeciętnie 53.756 ctr. cł., a która to cyfra w porównaniu z produkcyjną przestrzenią ziemi ogrodowej w okręgu Izby, wynoszącą 59.418 morgów i 545 sążni, wcale nie jest znaczna, potrzeba ze względu na to, iż tylko tani transport tych artykułów może zachęcić do znaczniejszej ich produkcji i zwawszego obrotu niemi, domagać się zniżenia dotychczasowej, nawet od dodatku ażja nieuwolnionej opłaty taryfowej 2½ c. od jarzyn wszelkiego rodzaju na 1 cent od cetnara i mili, a kolej przy zwiększonej tanim transportem konsumcji znajdzie z pewnością swój rachunek w dochodach.

Fabrykaty.

e) Mąki transportowano na kolei galicyjskiej Karola Ludwika przez całą przestrzeń jej między Lwowem i Krakowem w latach 1861 do 1863 przeciętnie 59.086 ctr. cłowych.

Znajdujące się w okręgu Izby 9 młynów sztucznych produkują rocznie 370.500 ctr. mąki; ale tylko dwa z tych młynów są urządzone na taką skalę, że mogą produkować dla wywozu, reszta zaś siedm młynów ogranicza się tylko na potrzebie konsumcji miejscowej, wypierając z pewnego obrębu młyny zwyczajne.

Ze nasze młyny mogą wywozić mąkę, dowiódł tego period 186⅔, gdy w Węgrzech był nieurodzaj, i tym sposobem różnice wyższego frachtu kolei Karola Ludwika wobec kolei rządowej wyrównane zostały. Wywóz do Węgier ograniczał się wprawdzie tylko na poślednej mące; ale Wiedeń, Morawa i Czechy pobierały celniejsze gatunki, i wywóz do tych krajów byłby znaczny, gdyby tańsze ceny transportowe dozwoliły ustalić się regularnemu obrotowi. W przeciągu jednego roku nie można zawiązać regularnych i stałych stosunków z kupcami, a przecież tylko na tej podstawie może rozwinąć się silny i trwały handel a łącznie z nim i obfitsza produkcja przemysłowa. Jeżli tedy dziś przy teraźniejszym niskim stanie srebra wynosi fracht ze Lwowa do Krakowa na odległości 45½ mil jeszcze 90 centów, czyli od mili i cetnara 2 centy, gdy tymczasem na kolei rządowej płaci się za mąkę od cetnara i mili 1²⁵⁄₁₀₀ centa, przeto łatwo pojąć, że kiedy we wschodniej części Galicji są ceny zboża prawie takie same jak na targowicach węgierskich, zboże i mąka tylko dla wysokich cen frachtowych kolei Karola Ludwika nie mogą być wysełane, i że przeto ta kolej tamuje rozwój gospodarstwa wiejskiego i przemysłu, oczekując tylko wypadków, kiedy nieurodzaj w innych krajach nastręczy jej znowu większego transportu po lubionej wysokiej cenie taryfowej.

Że ceny frachtowe kolei Karola Ludwika są za wysokie, dowodzi tego jeszcze zwyczajny obrót na osiach między Lwowem a Przemyślem, Jarosławiem i Rzeszowem, dokąd dziś jeszcze przewożą po największej części furmani zboże i mąkę nierównie taniej.

Tak np. kosztuje transport 100 funtów mąki wagi wiedeńskiej na osiach do Jarosławia 30 centów, do Rzeszowa 45 c. w. a. gdy tymczasem na kolei wynosi transport z dodatkiem ażja i należytości za odstawę z dworca od 100 funtów wagi wiedeńskiej

do Jarosławia 64 c. w. a.
„ Rzeszowa 79¹⁵⁄₁₀₀ „ „

nie licząc w to opłat za ładowanie i wyładowanie na kolei przyczem nadmienić jeszcze wypada, że teraz fury z Rzeszowa i Jarosławia odsyłani bywają po ładunek do Lwowa, i przeto za podwójną drogę otrzymują tylko pojedyncze wynagrodzenie.

Chociaż jednak młyny korzystają z tańszego transportu na osiach, i mianowicie w roku 1864 w dwóch kierunkach równoległych z koleją Karola Ludwika na przestrzeni między Lwowem i Krakowem przewieziono furami 33.102 ctr. mąki i mlewa, które oczywiście postradała kolej, nie może przecież ta gałęź przemysłu przy dalszem trwaniu wysokiej taryfy kolej Karola Ludwika spodziewać się lepszej przyszłości, gdy przeciwnie tańszy transport podwyższyłby pięćkrotnie produkcję młynów i powiększyłby dochód kolei o znaczną kwotę.

Zatem byłoby pożądanem dla mąki i mlewa zniżenie opłaty taryfowej na kolei Karola Ludwika z 2²⁄₁₀ centa na jeden cent od cetnara i mili. (D. c. n.)

Towarzystwo banku zastawniczego austrjackiego weszło w układ z tutejszym domem bankierskim Hansner et Violland, celem poruczenia mu filji swojej na Lwów. Jak słyszymy, umowa została już wygotowaną i czeka tylko ratyfikacji obustronnej.

Dywidendę od akcyj galicyjskich kolei Karola Ludwika za rok 1864 sprzedawano w Wiedniu dnia 5. bm. po 6 złr. 75 kr., co byłoby oznaką, że nie masz obawy, aby ministerstwo skarbu z powodu umniejszenia dochodów tejże kolei w bieżącym roku, chciało się sprzeciwić wymiarowi 7% dywidendy za rok ubiegły.

Jarmark krakowski św. Wojciecha skończył się w sobotę, nie odznaczywszy się nawet miernym obrotem. W ogóle jarmarki obliczone na sprzedaż drobiazgową po większych miastach nie udają się teraz tak dalece, że im większe miasto, tym słabszy jarmark.

Jarmark na konie w Rzeszowie zaczynający się w dniu św. Wojciecha, trwał tego roku dłużej jak zwykle bo do 26. zm. Koni było bardzo wiele a mianowicie 1249 sz. nie licząc dostawionych z najbliższej okolicy i pod gołem niebem umieszczonych. Przedaż była bardzo mała, albowiem za granicę i do dalszych okolic naszego kraju sprzedano tylko 329 sz. i to po cenach bardzo nizkich. Do najbliższej okolicy sprzedano około 100 sztuk.

Produkcja piwa we Lwowie. W miesiącu kwietniu b. r. wyrobiono we Lwowie 6322 wiader piwa, o 4544 wiader mniej jak w poprzednim miesiącu, a mianowicie w browarze Kisselki 1050 wiader, o 975 w. mniej jak w prz. mies., w brow. Hendricha 170 w. o 34 więcej jak w p. m., w brow. Jurkiewicza 405 w. o 225 w. mniej jak w p. m., w brow. Schmelkesa 900 w. o 600 w. mniej jak w p. m., w brow. Laskowskiego 42 w., o 168 w. mniej jak w p. m. w brow. Kleinmanna i Samuelego 225 w. o 90 w. mniej jak w p. m., w brow. Turkela 335 w. o 20 w. więcej jak w p. m., w browarze Kleina 1920 w., o 600 w. mniej jak w p. m., w browarze Roberta Domsa 1275 w. o 1950 w. mniej jak w p. m.

Wiedeń 6. maja. Na dzisiejszym targu było 2445 sztuk wołów z Galicji na sprzedaż. Cena przeciętna wynosiła 21 złr. 12 c., względna 20—22.50.

Część urzędowa.

Uwiadomienia. Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego wypowiada w terminie 6miesięcznym następujące kapitały: 1) 3112 złr. 29 kr, na dobrach Nieprześna w Krakowskiem; 9628 złr. 30 kr. na Lipicy górnej w Brzeżańskiem; 31284 złr. 17 kr. m. k. na Kozowie w Brzeżańskiem; 4836 złr. 30 kr. mk. i 9975 złr. 14 kr. w. a. na Swistelnikach górnych w Brzeżańskiem; 13449 złr. 23 kr. mk. na Moszczanicy w Sądeckiem; 10125 złr. 39 kr. mk. na Zagórzanach w Sadeckiem.

Licytacje. W Krakowie pod numerem 13 w rynku dnia 12. bm. sprzedaż przymusowa sreber stołowych, kosztowności, zegarków złotych, pereł i t. p. — W Tarnopolu dnia 22. czerwca realność Anieli Kowalskiej nr. 706, cena 10.846 złr.

— Jego c. k. Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z dnia 28. kwietnia b. r. raczył najmiłościwiej pozwolić następującym osobom przyjąć i nosić nadane im ordery papiezkie, jako to: radzcy namiestnictwa Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu, krzyż komandorski orderu św. Grzegorza, tudzież właścicielowi dóbr Kalikstowi Orłowskiemu i dr. Fil. Wincentemu Polowi Polenburg krzyże kawalerskie tegoż orderu. (*G. L.*)

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 20 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po południu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wieliczki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczor. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 9 godz. 30 m. z rana, 9 g. 30 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m, wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu; ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wieliczki 6 g. 20 m. wieczorem.

Przyjechali do Lwowa dnia 6. i 7. maja. Pp. Br. Heydel A. z Romaszówki, Suffczyński S. z Łańcuchowa, Abancourt X. z Łowczy, Bernard P. z Kiszenewa, Kozel M. z Żółkwi, Antoniewicz A. z Skomoroch, Niesiołowski E. z Błaszkowy, Obertyński K. z Udnowa, Terlecki T. z Rożysk, Treter H. z Laszek,

Pp. Hulinka T. z Chłopiatyna, Jakubowicz A. z Kuczarnika, Meisel E. z Strehlena, Barczewski B. z Podola, Jendrzejewicz M. z Kijowa, Stroński J. z Raby niżnej, Macewicz G. z Kijowa, Augustynowicz B. z Woszczan, Ohanowicz Ł. z Miłowania, Szczepański T. z Czajkowiec, Załęski St. z Drohomyśla, Uleniecki K. z Jaremkowa, Offenheim W. i Franiek A. z Wiednia, Gherghel E. z Botuszan, Witosławski Br. z Wojciechowic.

Wyjechali ze Lwowa dnia 6. i 7. maja. Pp. Kretschmer K. do Bóbrki, Skupa J. do Wiśnicy, Gans E. do Gródka, Hoszowski E. do Kołoszówki, Miliński F. do Helenkowa, Obertyński F. do Tuszkowa, Urbański R. do Dobrosina, Dzieduszycki A. do Ubełna, Agapsowicz K. do Trefanówki, Bogdanowicz A. do Jordanówki, Lanery H. do Prusinowa.

Pp. Bernard P. do Kiszenewa, Listowski F. do Humenowa, Milewski K. do Stanisławowa, Swieżawski A. do Szczepiatyna, Suffczyński S. do Wiednia, Treter H. do Laszek, Wesely J. do Tarnopola.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 8. maja.	W. A. złr.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	71	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	76	—
Losy z r. 1860	93	65
Akcje banku narod. za 1000 gl.	801	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	184	—
London 10 funt. szterlingów	108	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	14
Srebro za 100 złr. w. a.	106	75

Kurs lwowski. z dnia 8. maja.		Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		5	9	5	13
Dukat cesarski		5	10	5	14
Moskiewski półimperjał		8	76	8	90
Moskiewski rubel srobrny		1	68	1	70
Moskiewski rubel papierowy		1	41	1	43
Pruski talar kur.		1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	70	13	70	70
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	73	63	74	40
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	88	74	53
Pożyczka narodowa	bez kuponów	75	40	76	20
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	207	—	209	33

Kąpiele siarczane

w Konopkówce

2½ mili od Tarnopola, a ćwierć mili od Mikulińiec oddalone, kotwarte będą 25. maja 1865. Co tylko dla wygody szanownych gości jest potrzebnem, o to postarano się.

O wczesne zamówienia pomieszkań uprasza się pod adresą: St. Międlicki, aptekarz w Mikulińcach. 463 1—3

A. Mittig,

przy ulicy Krakowskiej, drugi dom od rynku, poleca Szanownej Publiczności swe

towary galanteryjne i drobiazgowe,

mianowicie. 303 2—9

porcelana toaletowa (na podarunki) od 10 ct. do 10 złr.

Stoncochrony od 70 ct. do 7 złr.

krawatki od 10 ct. do 4 złr.,

albumy, cygarniczki, pularesy, zabawki dziecinne i t. d. po nader tanich i stałych cenach.

Panna średniego wieku, przytem wykształcona — uczciwych lecz zubożałych rodziców, nie mogąc o własnym funduszu udać się do zaordynowanych jej kąpiel iwonickich — chciałaby jakiej mężatce lub pannie towarzyszyć do tychże, a będąc dość silną ofiaruje w zamian swe usługi bezpłatnie. — Bliższa wiadomość pod adresą T. K. post rest. Dobromil — franko. 464 1—1

Sprzedaż Pałacyku obywatelskiego we Lwowie. Naprzeciw Parku publicznego Pojezuickiego pod Nr. 641¾, w pobliżu pałacu hr. Agenora Gołuchowskiego, sprzedaje się dom o piętrze dla obywateli miejskich urządzony; w którym prócz apartamentów ozdobnych są wewnątrz oficyny, stajnie i remizy; tudzież ogród w części ozdobny w części owocowy.

Chętny nabycia raczy się zgłosić do kancelarji Wgo Teodora Polańskiego, adwokata krajowego we Lwowie. 452 2—3

Wieś

w Żółkiewskim, 6 i pół mili od Lwowa, 5 od kolei żelaznej, składająca się z trzech folwarków, z których każdy osobno ciało tabularne stanowi, obejmująca 2227 morgów przestrzeni, mająca dochodu z roli i propinacji 3000 złr., z lasu 4000 złr. z budynkami wszystkiemi nowemi, murowanemi w bardzo dobrym stanie, z domem mieszkalnym nowym o 14 pokojach, z ogrodem angielskim i fruktowym

jest do sprzedania lub w zamianę na większy majątek z dopłatą mniej więcej 80.000 złr. w. a. gotówką.

Zgłosić się do Wgo Kabata, adwokata we Lwowie. 413 2—4

Tylko 1 złr. 50 cnt. w. a.

kosztuje ¼ losu oryginalnego do wielkiego

pieniężnego losowania,

którego pierwsze ciągnienie pod gwarancją tutejszego rządu nastąpi

dnia 24. i 26. maja r. b.,

zawierającego ogółem 14.800 wygranych. Między temi złr.: 200.000, 100.000, 50.000, 30.000, 25.000, 20.000, 15.000, 12.000, 10.000, 5.000, 4.000, 3.000, 2.000, 1.000 i t. d. i t. d.

Cały los oryginalny na powyższe ciągnienie kosztuje 6 złr. w. a. — Pół losu oryginalnego na powyższe ciągnienie kosztuje 3 złr. w. a.

Każde zlecenie aż do najmniejszego zamówienia będzie rychło i punktualnie uskutecznione. 419 5—10

Proszę się wprost udać pod adresem:

Jakob Lindheimer junior,
Staats-Effekten-Handlung in Frankfurt am Main.

Na sprzedaż.

Piękna realność we Lwowie pod Nr. 94, 95 i 96¼, zawierająca w sobie sześć morgów przestrzeni ziemi, graniczącą z ogrodem Jezuickim, w jednem z najpiękniejszych i najzdrowszych miejsc przedmieścia Nowego świata położona, z miastem, oświetleniem i trotoarem połączona, obejmująca w sobie następujące budynki, jako to: Dom mieszkalny murowany o jednem piętrze z 14 pokojami, kuchnią, praczkarnią, spiżarnią i piwnicami; oficyny rozległe z 6 pokojami i obszernym magazynem na różne składy; 2 wozownie na 15 pojazdów; stajnią wielką na 14 koni, z szorownią i przytykającym pokojem, stajnią dla 10 krów; budynek na skład drzewa opałowego i różnych narzędzi; studnię z obfitą wodą źródlaną, ogród angielski, warzywny i owocowy, jest z wolnej ręki do sprzedania. **Bliższą wiadomość o warunkach sprzedaży udzieli Wny Gustaw Dimmel, mieszkający w tej realności.** 432 2—3

ZAKŁAD KĄPIELOWY

obok Wiednia, w **Gainfarn**, blizko **Vöslau**,

pod kierownictwem Dra Friedmanna, lekarza kąpielowego w Vöslau i Dra Rosenthala, docenta słabości nerwowych przy wszechnicy wiedeńskiej.

Otwarcie dnia 15. maja 1865.

Cena zupełnego zaopatrzenia 80 złr. miesięcznie, dla dochodzących gości od 16 do 24 złr. miesięcznie. 462 1—3

Towarzystwo Stolarskie

LWOWSKIE

(we Lwowie, na placu Dominikańskim pod liczbą 131 miasto)

poleca swój, własnemi, z najpewniejszego **materjału** i podług najnowszych i najgustowniejszych wzorów wykonanemi wyrobami obficie zaopatrzony 431 3—9

SKŁAD MEBLI,

po cenach stałych i jak najumiarkowańszych.

Przyjmuje także zamowienia na wszelkie do zawodu jego należące roboty, zaręczając za ich o ile możności spieszne i dokładne wykonanie.

396 3—3 **Źródło kwaśne w Güssnübl**

nazwane „König Otto's Quelle"

przy Karolowychwarach (Karlsbadzie) w Czechach.

Ta woda kwaśna obfitująca w kwas węglany i natron, która od niepamiętnych czasów bywa w wielu słabościach używaną skutecznie, i jest napojem bardzo przyjemnym i ożywiającym, działa podług zdania znakomitych lekarzy bardzo dobroczynnie na czułość nerwów żołądkowych, a nawet mózgowych, gdyż wzbudza przyjemnie czynność naczyń krwiowych, orzeźwia samą krew i powoduje naczynia i gruczoły limfatyczne do większego oddziaływania. Działa na szybką zmianę organicznych przedmiotów, sprowadza więcej życia w naczynia urynowe, reguluje i polepsza naturalny i słabowity odchód, jest zatem dla wegetacyjnego życia w wielu względach bardzo korzystną.

Do zwykłej kuracji służy woda z Güsshübl w następujących słabościach: **przy kwasie i kurczu żołądka, chronicznym katarze organów oddechu i kiszek, zapaleniom wątroby i śledziony, hemoroidach, podagrze, kamieniu żółciowym i nerkowym, chronicznym katarze pęcherza żołzach, angielskiej słabości, hipochondrji i histerji.**

Szczególnie do użycia jest źródło „König Otto's Quelle" dla swego przyjemnego smaku i swej łagodnej skuteczności u dzieci, u delikatnych i słabowitych kobiet, również u mężczyzn przez długie choroby osłabionych, u których przez słabowitą powiększoną drażliwość, używanie solnych, zimnych i ciepłych źródeł jest ograniczone.

Także daje woda z tego źródła, zmieszana z białem kwaskowatem winem, bardzo przyjemny napój, i jest dla swej taniości każdemu do użycia przystępną. Napełnianie uskutecznia się w dzbanki gliniane lub flaszki.

Od roku 1844 istnieje tamże zakład lekarski żętyczny, kąpielowy i źródłowy, który się niniejszem poleca.

Zamówienia pomieszkań, również wody samej przyjmuje podpisany Zarząd kąpielowy.

Woda ze źródła „König Otto's Quelle" jest zawsze świeża we wszystkich handlach wód mineralnych, można ją także wprost zamówić pod adresem:

Johann Freiherr von **Neuberg**'sche
Brunnenverwaltung in Güsshübl, Post Buchau in Böhmen.

FILIA BANKU
ANGLO-AUSTRJACKIEGO

przyjmuje **wkładki pieniężne** do oprocentowania w godzinach kasowych od 9—1 rano i od 3—5 po południu, wydając na takowe

ASYGNATY KASOWE

opiewające na

złr. 100, 500, 1000, 5000

438 2—9

Asygnaty procentują się: **przy spłacie na okaz (à vue payable)** . . . **4 od sta**
„ **dwudniowem wypowiedzeniu** . . . . **4½** „ „
„ **ośmiodniowem** „ . . . . **5** „ „

Powyższe asygnaty filii przyjmuje tudzież kasa główna banku anglo-austrjackiego we Wiedniu za dwudniowem wypowiedzeniem do wypłaty.

C. k. uprz. Towarzystwo kolei żelaznej lwowsko-czerniowieckiej.

OBWIESZCZENIE.

Podpisana rada zawiadowcza ma zaszczyt akcjonarjuszów c. k. uprzyw. kolei lwowsko-czerniowieckiej zaprosić na

pierwsze zwyczajne zgromadzenie walne,

które się odbędzie

we wtorek dnia 30. maja 1865 r.

o 9ej godzinie z rana w Wiedniu, w sali Towarzystwa muzycznego Stadt, Tuchlauben Nr. 16.

Przedmiotem obrad będą:

1o **Sprawozdanie roczne pro 1864.**
2o **Mianowanie rady nadzorczej do zbadania rachunków za rok 1864 i 1865.**
3o **Uzyskanie koncesji na przedłużenie kolei do Czarnego morza.**

Ci panowie akcjonarjusze, którzy chcą wziąć udział w zgromadzeniu walnem i korzystać ze swego prawa głosowania,*) mają swoje Scrypsy tymczasowo złożyć **najdalej do dnia 22. maja roku bież.**

w Wiedniu w Banku Anglo-austrjackim,
„ Lwowie w Filii Banku anglo-austrjackiego,
„ Londynie w Banku anglo-austrjackim.

Za pomocą podwójnie wykazanych konsygnacyj (których blankiety wydadzą wzmiankowane ajencje bezpłatnie), i otrzymają wraz z kwitem karty legitymacyjne na zgromadzenie.

W razie zastępstwa wydrukowane na odwrotnej stronie kart legitymacyjnych pełnomocnictwa, winny być podpisane przez dawców pełnomocnictwa.

Wiedeń dnia 25. kwietnia 1865.

Rada zawiadowcza.

*) **§. 22. statutów:** Każdy akcjonarjusz, który deponuje skrypsy tymczasowe lub akcje z kuponami jeszcze nie zapadłemi, ma prawo być osobiście przytomnym na rozprawach walnego zgromadzenia, ale tylko ci akcjonarjusze, którzy deponują 20 skrypsów tymczasowych lub akcyj, mają głos.

§. 23. statutów: Akcjonarjusze, którzy chcą głosować muszą albo osobiście się jawić, lub kazać się zastąpić przez innego do głosowania uprawnionego i należytem pełnomocnictwem zaopatrzonego akcjonarjusza. Pełnomocnik musi się wykazać plenipotencją w formie przepisanej przez radę zawiadowczą.

Prawnie uznani zastępcy małoletnich lub osób pod kuratelą zostających, przełożeni gmin, korporacji lub zakładów publicznych mogą brać udział w rozprawach i głosować nie będąc sami akcjonarjuszami.

§. 25. statutów: Złożenie 20 skrypsów tymczasowych lub akcji daje prawo do jednego głosu.

Jeden akcjonarjusz może we własnem imieniu, tudzież jako pełnomocnik połączyć w sobie tyle głosów, ile razy cyfra deponowanych przez niego lub jego mocodawców skrypsów tymczasowych lub akcyj podzielona jest przez 20, nie ma jednak więcej mieć głosów niż 60 w całości. 409 3—3

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera